ACTA UNIVERSITATIS LODZIENSIS
FOLIA LITTERARIA POLONICA 4(26) 2014

*Maciej Tramer**

Bambo zrobił swoje

Skoro tak, błędniem więc sobie, Brutusie,
Tłumaczył twój stan duszy, i dlatego
Pierś ta przed tobą ukrywała dotąd
Ważne, wielkiego znaczenia pomysły,
Powiedz mi, proszę, Brutusie, czy możesz
Ujrzeć twarz własną?

BRUTUS
Nie, Kasjuszu: oko
Nie może bowiem samo siebie widzieć,
Chyba w odbiciu[1].

Czytelnicy *Juliusza Cezara* Wiliama Szekspira przypominają sobie scenę rozmowy, podczas której Kasjusz przekonywał nieskazitelnego Brutusa, aby ten przystąpił do spisku przeciw tyranowi. Każdy zatem pamięta, co było dalej, i każdy na pewno pamięta, jak się to skończyło. Nie ma więc żadnego powodu, aby streszczeniem tej historii mieszać się w ponurą sprawę politycznych intryg i zbrodni. Chodzi nie o nią, a o użyty w dyspucie argument, który obnaża niezauważalną i przez to często smutną oczywistość, że jedyna twarz, której w życiu nie będzie nam dane oglądać, to nasza własna twarz, oraz że jedyny człowiek, któremu nigdy nie będziemy mogli spojrzeć w oczy, to ja sam.

Tuwim znał ten mechanizm znakomicie – wiedział, widział, a przede wszystkim słyszał, no i mówił o nim. Autorytet Szekspira jest tutaj jednak niezbędny

* Dr hab., e-mail: maciej.tramer@us.edu.pl, Zakład Teorii Literatury, Uniwersytet Śląski w Katowicach, pl. Sejmu Śląskiego 1, 40-032 Katowice.

[1] W. Szekspir, *Juliusz Cezar*, przeł. J. Paszkowski, [w:] *Dzieła dramatyczne*, t. V, PIW, Warszawa 1958, s. 626.

przede wszystkim dlatego, żeby było trochę trudniej. Sprawę dałoby się załatwić bez niego, samym Tuwimem, na przykład przywołując bardzo podobny przypadek pana Hilarego, który odkrywa oczywistą dla oczu rzecz w chwili, kiedy „zerknął do lusterka". Bohater wiersza o poszukiwaniu niezgubionych okularów jest jednak postacią żartobliwą i uroczą. Byłoby pewnie niemądre doszukiwać się ontologicznej (a nawet teologicznej) motywacji rozpaczy Hilarego, który: „Skandal! – krzyczy – nie do wiary!". Nie ryzykujmy więc czegoś tak niemądrego. Pomimo wygłaszanego przez niezdarę podejrzenia o kradzież, chęci wzywania policji (w późniejszych wersjach milicji) czy zamiaru zdemolowania własnego domu, sytuacja w ogóle nie wydaje się groźna. Z pana Hilarego można się śmiać i można się nad nim rozczulić, ale trudno tę postać potraktować poważnie. Gapowatemu nerwusowi, który szuka swoich okularów, nikt nie uwierzy, nikogo do niczego też on nie przekona, bo ani wiersz, ani jego bohater przekonywać nikogo nie mieli zamiaru. I oto właśnie cała tajemnica, która wydaje się nie być żadną tajemnicą. Wypadek nie jest żadną intrygą. Inaczej niż rozmowa Kasjusza z Brutusem, wiersz Tuwima nikogo nie zmusza do refleksji, niczego nie odkrywa ani nikogo nie przekonuje. Pozostaje przezroczysty jak szkła okularów Hilarego i niezauważalny jak oko samo dla siebie. Oto wiersz, który znakomicie nadaje się do analizy, ale zupełnie wydaje się nie nadawać do interpretacji.

W tym miejscu chciałoby się powiedzieć za Erichem Auerbachem, autorem najpiękniejszej literaturoznawczej książki, że „W owym »rzeczywistym«, istniejącym dla siebie samego świecie, w którego urok zostajemy wciągnięci, nie ma nic innego poza owym światem"[2]. W ten sposób znakomity komparatysta komentował szczególny i cudowny, gdyż całkowicie pozbawiony cienia i jakiegokolwiek dalszego planu styl Homera. Świat *Odysei* – bo jej dotyczyła refleksja literaturoznawcy – jest rzeczywistością „beztroskich kłamstw", nieskomplikowanych politycznie intryg, światem całkowicie odsłoniętym i nieskrywającym żadnej tajemnicy. Jak zauważył Auerbach:

> związek syntaktyczny […] jest całkowicie jasny; nie rozpływa się tutaj żaden kontur. Starczyło też czasu i miejsca na dokładny, równomiernie oświetlony, a przy tym ukazujący każdy element – opis sprzętów, gestów, nawet uścisków dłoni; […]. Wyraźnie opisani, jasno i równomiernie oświetleni, ludzie – podobnie jak przedmioty – stoją bądź poruszają się w ramach przejrzystej przestrzeni; nie mniej jasno i dokładnie przedstawione są też uczucia i myśli, nawet w przypływie afektu[3].

[2] E. Auerbach, *Blizna Odyseusza*, [w:] *Mimesis. Rzeczywistość przedstawiona w literaturze Zachodu*, przeł. i wstęp Z. Żabicki, PIW, Warszawa 1968, t. I, s. 62.

[3] Tamże, s. 46.

Nie trzeba dokonywać znacznej transkrypcji, wystarczyłoby zamienić liczbę mnogą na pojedynczą, aby te najogólniejsze uwagi Auerbacha móc zastosować do rzeczywistości pana Hilarego. „Homera można analizować […], ale nie można go interpretować" – twierdził autor jednego z najpiękniejszych esejów o literaturze.

Nie będziemy ukrywać – zestawienie Homera i Tuwima jest literaturoznawczym nadużyciem. Przywołanie autorytetu arcydzieła literackiego nie ma jednak na celu wyposażyć w perswazyjne zdolności wiersza, który miał być i jest niczym więcej jak śmieszną anegdotką. Celem tego zestawienia jest literaturoznawcza łobuzerka, która na chwilę wytrąci z czytelnika równowagi i pozwoli zobaczyć, że przezroczystość tekstu potrafi stanowić jego zasłonę.

Nie trzeba dokonywać wielkich zmian, w zasadzie nie trzeba żadnych zmian, wystarczy przyjąć opowieść Homera za nieco bardziej subiektywną – za wypowiedź konkretnego człowieka zaopatrzonego w bardzo konkretne doświadczenie. Równomiernie oświetlona, nieskomplikowana i wyszczególniona rzeczywistość nie jest zwyczajnym poruszaniem się w świecie. Taką opowieść może wysnuć człowiek, który uczy się świata po to, aby go zapamiętać. Jeżeli ktoś ustali każdy element, określi każdą pozycję przedmiotu, wyliczy starannie dystans dzielący drzwi domu od rogu ulicy czy precyzyjnie policzy niezbędne kroki lub stopnie konieczne do pokonania, to trzeba oka, które samo siebie nie widzi, aby nie dostrzec w takim poruszaniu się bezradności; aby nie dostrzec, że na pamięć uczy się świata ten, kto porusza się w nim po omacku. Zapewne dlatego też w tradycji literackiej utrwaliło się wyobrażenie Homera jako ślepca.

W żadnym wypadku nie chodzi zatem o to, żeby porównywać Tuwima do Homera; warto jedynie bezdyskusyjnym autorytetem zmącić to, co jest przezroczyste i niewidoczne, a dokładniej chodzi o to, aby prześwietlić wyjaśnieniem to, co (zupełnie) jasne. Każdy wiersz Tuwima mówi językiem przezroczystym, co nie znaczy, że nie ma nic do powiedzenia. Nie znaczy również, że sama przezroczystość języka nic nie mówi. Może czasami tylko niezbędne jest, aby jak Taissia Aleksiejewa przebyć z Charkowa półtora tysiąca kilometrów i przeczytać oczywistość przygód pana Hilarego przez pryzmat rosyjskiego tłumaczenia Sergiusza Michałkowa (skądinąd zapamiętanego bardziej jako autora hymnu ZSRR). W tym przekładzie pana Hilarego zastępuje ciocia Wala. Podobnie jak polski pierwowzór, przekopuje ona całe mieszkanie w poszukiwaniu niezgubionych okularów, które na koniec odkrywa „u niejo na lbu". Dosyć zasadnicza różnica dotyczy jednak przerzucanych sprzętów, ponieważ ciocia Wala to „biedna staruszka" i żyje dużo skromniej od Polaka – przeszukuje łóżko, piec, wiadro, naczynia, walonki i kozaki. Jak zauważyła Aleksiejewa:

> Pan Hilary długo nie potrafi odnaleźć swoich okularów ze względu na swoją mieszczańską rozrzutność i dużą liczbę rzeczy. Problemem cioci Wali – staruszki – jest jedynie słaba pamięć, skleroza. O ile w wariancie utworu Tuwima obecny jest zarówno żart sytuacyjny, jak i językowy, to w wierszu Michałkowa przeważa żart sytuacyjny[4].

Gdyby chodziło o satyrę na mieszczucha, rosyjski translator pozostawiłby pewnie nadmiar przedmiotów, wśród których zawieruszyły się okulary. Przekład Michałkowa nie przenosi jednak żartu w satyrę i dosyć gruntownie przebudowuje scenografię po to, aby przełożyć Tuwimowską oczywistość lub – mówiąc nieco bardziej metaforycznie – zachować przezroczystość okularów pana Hilarego i cioci Wali. Trzeba było bowiem dopiero pryzmatu rosyjskiego przekładu, żeby zobaczyć, iż komiczna przeciętność polskiego bohatera ma bardzo mieszczański rodowód.

Zaryzykujmy jednak jeszcze silniejsze prześwietlenie tego, co jasne, i wzorem Szekspirowskiego Kasjusza zaryzykujmy wciągnięcie Tuwima w polityczną intrygę. Tę dałoby się usłyszeć w wygłoszonym niespełna dwa lata temu rasistowskim komentarzu dotyczącym Johna Godsona. Nie zauważywszy włączonych mikrofonów, w trakcie posiedzenia jednej z komisji sejmowych poseł prawicowej partii obdarzył swojego politycznego rywala imieniem ciemnoskórego bohatera, którego zapamiętał z wiersza Tuwima[5]. I tyle – resztę sprawy zostawmy samym zainteresowanym, bo żeby zmącić przejrzystość krótkiej opowieści, intrygi i polityki jest tutaj aż nadto. Tym bardziej że całą sprawę z *Bambo* niejako antycypował w 2005 roku artykuł Marcina Moskalewicza, będący *Próbą postkolonialnej interpretacji tekstu*. Sprawa jest jednak poważna i – jak zweryfikowała rzeczywistość roku 2011 – potrafi być nawet niebezpieczna. W swoim artykule Moskalewicz napisał:

> Konsekwencją takiego ujęcia będzie zaproponowana interpretacja wierszyka, dzięki której, miejmy nadzieję, utraci on przynajmniej część swojej pozornej niewinności. Będzie mógł zostać odczytany ponownie, już nie jako dziecięca opowiastka, zmierzająca do zbliżenia dwóch odległych sobie światów, ale jako dyskursywny element pewnej kulturowej gry, spełniający swoją absolutnie przeciwną powyższej funkcję w systemie zbiorowych wyobrażeń[6].

---

[4] T. Aleksiejewa, *Tuwim w rosyjskich tłumaczeniach S. Michałkowa i A. Achmatowej* [maszynopis referatu wygłoszonego na konferencji: *Profile Tuwima*, Uniwersytet Warszawski, 9 maja 2013 roku].

[5] Zob. np. *Suski z PiS o czarnoskórym pośle Godsonie: „Murzynek"*, 27.01.2012, http://www.wiadomosci24.pl/artykul/suski_z_pis_o_czarnoskorym_posle_godsonie_murzynek_wideo_223662.html [dostęp: 30.11.2013]. Por. też wywiad z posłem J.A. Godsonem: *Poseł Godson: nie mam nic przeciwko Murzynkowi Bambo*, rozm. P. Brzózka, 30.01.2013, http://www.dzienniklodzki.pl/artykul/731449,posel-godson-nie-mam-nic-przeciwko-murzynkowi-bambo,id,t.html [dostęp: 30.11.2013].

[6] M. Moskalewicz, *„Murzynek Bambo – czarny, wesoły...". Próba postkolonialnej interpretacji tekstu*, „Teksty Drugie" 2005, nr 1–2, s. 260.

Ustalenie, że wierszyk jest „pozornie niewinny", to już niemal oskarżenie. Ale też oskarżenie zasadne. W ustach posła-rasisty – nie śledźmy tego toku myślenia – Bambo nie ma być komplementem, ale ma dyskredytować rywala i ma znaczyć zapewne, że tak jak dziecięcy Tuwimowski bohater, poseł Godson robi głupstwa oraz że „czarną ma skórę". I właśnie owa „skóra" całkowicie anektuje wszystkie głupstwa popełniane w adresowanych do dzieci wierszach Tuwima. Głupstwa robi Hilary, niewiele mądrzejszy jest Pan Maluśkiewicz, głuptasem – to powiedziano wprost – jest Grześ, co „worek piasku niesie", głupi – to powiedziano jeszcze wyraźniej – jest Gabryś, niemądry jest rycerz Krzykalski, nieodpowiedzialnym lekkoduchem pan Słowik, ale wcale nie są inteligentniejsi słoń Trąbalski, Zosia Samosia, do tego należałoby dołożyć kilku łobuzów, jak Dżońcio, Kurka-złotopiórka, a „Grześ kłamczuch" jest wręcz karygodnie nieuczciwy. Podobny byłby Bambo, ale podobnym być nie może. „Murzyn" brzmi pogardliwie, „murzynek" nie tylko pogardliwie, ale jeszcze lekceważąco, a jego ciemna skóra stygmatyzuje i wyklucza wszelkie głupstwa. Dzisiaj inaczej być nie może – w takim języku żyjemy i zmagać się z nim byłoby niepoważne.

Uwikłanie przez Moskalewicza *Bambo* w politykę spotkało się z odzewem. Aprobatywnie (nawet z wyrazistszym oskarżeniem wiersza) wypowiedział się o koncepcji Moskalewicza Błażej Popławski na portalu www.afryka.org[7]. Oczywiście, zdarzyły się – przy kontrowersyjnej interpretacji nie da się tego uniknąć – również protesty. Z dużą dezaprobatą i jeszcze większym niedowierzaniem pisał o tym artykule w kwietniu 2012 roku bloger prowadzący internetową Galerię Kongo i przedstawiający się jako Marlow[8]. Duża kultura języka świadczy o tym, że pod pseudonimem ukrywał się nie przypadkowy czy sfrustrowany komentator rzeczywistości, ale autor o dosyć przyzwoitej erudycji. Zresztą jakość krytyki docenił sam autor *Próby postkolonialnej interpretacji…* Pół roku po ukazaniu się krytycznego wpisu Moskalewicz odpowiedział Marlowowi:

> Drogi Marlow, rozumiem Twoje wątpliwości i zgrzytanie zębów:) Może zatem krótkie dopowiedzenie – tekst jest swego rodzaju zabawą intelektualną i pisany był jako – z założenia – „przegięty". Tkwił w tym pewien cel, a mianowicie pokazanie jak „pracuje" pewna teoria (dodajmy, w tym celu mocno uproszczona i zdogmatyzowana) na materiale empirycznym pochodzącym z innego obszaru

[7] Zob. B. Popławski, *Afryka widziana z peerelu (2): Tuwim*, http://afryka.org/afryka/afryka-widziana-z-peerelu--2---tuwim,news/ [dostęp: 03.12.2013]. Ta wypowiedź została zaprezentowana w ramach cyklu poświęconego postrzeganiu Afryki w okresie PRL-u („Pierwszym kontaktem z Afryką dla większości Polaków w okresie PRL była lektura *Murzynka Bambo*").

[8] Marlow [pseud.], „*Murzynek Bambo – czarny, wesoły...". Próba postkolonialnej interpretacji tekstu, Marcin Moskalewicz*, Galeria Kongo, wpis: 11.04.2012, http://galeriakongo.blogspot.com/2012/04/murzynek-bambo-czarny-wesoy-proba.html [dostęp: 03.12. 2013].

> kulturowego, niż ten, dla którego została stworzona (oryginalny tytuł był dłuższy i zaczynał się od: „Możliwości i ograniczenia dyskursu postkolonialnego" – chyba rzeczywiście było go lepiej zostawić dla jasności intencji)[9].

Trudno nie przyjąć z zadowoleniem przyznania się Moskalewicza do literaturoznawczego nadużycia, podobnego do tego, jakie zostało wykorzystane w niniejszym artykule. A jednak – takie samo nie musi jeszcze oznaczać tego samego.

Iwona Gralewicz-Wolny podeszła do tekstu Tuwima z podobnym jak Moskalewicz założeniem, jednak z nieco innej strony. Sposób ujęcia przez nią problemu nieprzystawalności czy też niestosowności (celowo unikam określenia: politycznej niepoprawności) przypomina ujęcie Popławskiego z afryka.org, wszelako zostało sformułowane w bardziej wyważonym tonie. Lektura wiersza zamieszczonego w słynnym *Elementarzu* Mariana Falskiego oraz lektura ilustracji Jerzego Karolaka z 1957 roku zostały dokonane ze świadomością współczesnej wrażliwości językowej. Gralewicz-Wolny pisze:

> Kością niezgody jest już sama forma „Murzynek", być może w czasach autora wiersza „przeźroczysta", dla nas, szczególnie dla osób nią określanych, trudna czy wręcz niemożliwa do przyjęcia[10].

Przezroczyste stało się zatem zupełnie mętne. Nie tylko przez sam tekst, którego – jak zauważa autorka – „kontrowersyjność sama w sobie jest kontrowersyjna", ale przede wszystkim przez gruntowną przemianę wrażliwości. Dzisiaj tytułowy bohater wiersza Tuwima skostniał w stereotyp. Dużo korzystniejszą lekturą na temat Afryki, otwierającą dziecięcego czytelnika na różnorodność i kształtującą jego akceptację Inności, są zdaniem Gralewicz-Wolny i Popławskiego współczesne propozycje wydawnicze: „Najnowsze książki o Afryce – w moim odczuciu mądre i ciekawe – przekonują, że czas Murzynka Bambo szczęśliwie minął"[11].

I oto doszliśmy do momentu, kiedy przezroczyste stało się zupełnie mętne, a oczywiste w ogóle nie jest oczywiste. Tę nieprzezroczystość dostrzec można nawet w ilustracji Karolaka z 1957 roku, na której tytułowy Bambo nie ma twarzy. Na obrazie zamieszczonym w *Elementarzu* – jak znakomicie przeczytała to Gralewicz-Wolny – bohater został ustawiony tyłem do czytelnika, co jest tym bardziej rażące, że umieszczona na sąsiedniej stronie grupa nazwana *Naszymi przyjaciółmi* ustawiona została do odbiorcy *en face*.

---

[9] Tamże.

[10] I. Gralewicz-Wolny, *Pożegnanie Murzynka Bambo* [maszynopis wystąpienia na konferencji: *Wyczytać świat. Międzykulturowość w literaturze dzieci i młodzieży*, Uniwersytet Śląski w Katowicach, 22–23 listopada 2012 roku].

[11] Tamże.

Nie sposób nie zgodzić się i nie sposób nie uznać szlachetności tej lektury. Zwłaszcza w potwierdzającym jego słuszność kontekście prostackiego komentarza jednego z prawicowych polityków. W związku z tym – najszczersza, pozbawiona najmniejszej nuty możliwego cienia ironii zgoda.

I więcej nawet, ponieważ opowieść o *Bambo* ma inną jeszcze nieprzezroczystość.

„Nie ten wiersz, nie ten poeta i nie ten czas" – tak mówił w grudniu 2012 roku Leonard Neuger w trakcie spotkania ze studentami katowickiej polonistyki. Jak twierdzą młodzi poloniści: „mówił ze ściany", ponieważ rozmowa odbywała się przy wykorzystaniu połączenia internetowego i rzutnika. A zrobił rzecz oczywistą z oczywistych: przeczytał postkolonialną interpretację, chyba nawet uszanował, po czym znalazł wiersz jeszcze raz, tym razem pomiędzy wierszami dla dzieci, i potraktował go jak poetycką zabawkę z lat trzydziestych. A potem rozłożył go na oczach zaintrygowanej gawiedzi.

W gruncie rzeczy nie stało się nic – oko nie ujrzało samo siebie, ale oczywistość stała się oczywista. Może nie tak radykalnie jak w tezie Auerbacha, że „Homera można analizować […], ale nie można interpretować", lecz z niewyartykułowanym zastrzeżeniem – bo tego ze ściany nikt nie powiedział – że szlachetna interpretacja wiersza dokonała się bez analizy. W trakcie rozmowy stara poetycka zabawka znowu stała się zabawką i – na czas dokonywanej wówczas (tylko wówczas!) analizy – nie miała być niczym więcej.

Gdyby dzisiaj ponownie zerknąć w te porozrzucane w ubiegłym roku części, czy coś można by w nich znaleźć; czy można by jeszcze bardziej prześwietlić to, co wówczas było zupełnie jasne… Może po prostu i najwyżej udałoby się spojrzeć na nieaktualny wiersz z perspektywy momentu, w którym powstał… Spróbujmy.

Nie do końca jest tak, jak twierdzą autorzy interpretacji, że *Bambo* po raz pierwszy ujrzał światło dzienne na pierwszej stronie „Wiadomości Literackich" w lutym 1935 roku. Jego pierwsza prezentacja nastąpiła rok wcześniej w *Czytance dla II klasy szkół powszechnych miejskich* opracowanej przez Mariana Falskiego[12]. Najprawdopodobniej wiersz ten – jak pięć innych – Tuwim napisał specjalnie do tego podręcznika. Na stronie piętnastej, gdzie tekst został zamieszczony, znalazła się również czarno-biała ilustracja Konstantego Sopoćki, a na niej samotny tytułowy bohater wiersza, który ma twarz, kędzierzawe włosy, duży kolczyk w lewym uchu, nos, usta, oczy, przepaskę na biodrach, stoi pod niedużą również czarno-białą palmą i pije mleko z orzecha kokosowego.

Nie do końca mamy zatem do czynienia – jak chciał Moskalewicz – z nobilitacją premierowego wiersza przez „eminentne »Wiadomości Literackie«"[13].

[12] M. Falski, *Czytanka dla II klasy szkół powszechnych miejskich*, rys. K. Mackiewicz, K. Sopoćko, Książnica-Atlas, Lwów 1934, s. 15.

[13] M. Moskalewicz, *„Murzynek Bambo – czarny, wesoły..."*…, dz. cyt., s. 260.

Trzy spośród dwunastu zamieszczonych w opiniotwórczym tygodniku wierszy Tuwima zostało wydobytych wprost z *Czytanki*... Falskiego. W tamtej książce nie były to jedyne wiersze, jednak jako jedyne zostały wyróżnione w spisie treści autoryzacją tekstów; reszta tekstów czytanek i wierszy pozostała anonimowa.

Nietrudno przecież odpowiedzieć, dlaczego tak się stało. W 1934 roku pozycja Tuwima jako jednego z najpopularniejszych poetów była ugruntowana, wszelako jego twórczość adresowana do dzieci niemal nie istniała[14]. Umieszczenie w książce zupełnie nowych wierszy dla dziecięcego czytelnika było nobilitacją takiego podręcznika, ale również poniekąd było odkryciem nowego Tuwima. Ta sytuacja, a dokładniej ta autoryzacja tekstów, sprowokowała zresztą brutalny atak endeckich publicystów. Nie chodziło im wówczas o kontrowersyjność wierszy, bo pewnie żaden ich wtedy nie czytał, ale chodziło o to, że wiersze do nauki języka polskiego dla polskich dzieci napisał Żyd. I zdaje się jest to jeden z zasadniczych wątków, które mogły się zgubić w interpretacji. Wystarczy na chwile tylko przywrócić *Bambo* czasom jego narodzin. Na bardzo krótką chwilę, bo to naprawdę najcięższy kaliber. Gdzież bowiem wesołemu Murzynkowi Bambo do *Małego traktatu wersalskiego* z 1919 roku, który regulował sposób honorowania praw mniejszości narodowych. Dokument ten został wypowiedziany przez Polskę w tym samym miesiącu 1934 roku, kiedy swoją podręcznikową premierę miał ciemnoskóry bohater wiersza. W tym samym czasie zaczęła przynosić rezultaty budowana przez lata presja. Jej skutkiem była urzędowa zgoda na segregację studentów na polskich uczelniach, czyli tzw. „getto ławkowe" oraz *numerus clausus*, to znaczy ograniczenie przyjmowania Żydów na uczelnie. W szkołach niższego szczebla już wcześniej postulowano raczej tworzenie odrębnych placówek dla różnych grup narodowych.

Zostawmy jednak tę ponurą historię politycznych intryg i zbrodni; nie przez unik, ale dla niezamroczenia języka, który musi być przezroczysty. Falski zamieścił wszak *Bambo* na piętnastej stronie stuczterdziestostronicowej *Czytanki dla klas II szkół powszechnych miejskich* i ta stanowi bliższe mu środowisko.

Jak na czasy, w których powstał, podręcznik jest wyjątkowo mało polityczny i świecki (bardziej niż współczesne). Wielkanoc i Boże Narodzenie przedstawiane zostały tutaj wyłącznie jako święta, których główną atrakcją są choinka lub kolorowe pisanki. Większość czytanek to historyjki, które nie tyle perswadują, ile pomagają opisać otaczającą rzeczywistość i rzadko kiedy dotyczą egzotyczności. Takie są dwie: *Z całego świata* oraz *Zagraniczne przysmaczki*, wszelako wynikająca z nich konkluzja powinna zapewne brzmieć, że egzotyczne wcale nie jest

[14] Do tego czasu opublikował J. Tuwim jedynie dwa wiersze dla dzieci: *Mowa ptaków* („W słońcu" 1920, nr 6, s. 81) oraz *Kapuśniaczek* ([w:] J. Balicki, S. Maykowski, *Kraj lat dziecinnych. Pierwszy rok nauki w szkołach średnich ogólnokształcących*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Warszawa 1926, s. 57).

egzotyczne[15]. „Czarny, wesoły" bohater z wiersza Tuwima wydaje się faktycznie najbardziej wyróżniać spośród wszystkich postaci z *Czytanki dla klas II*. Różnorodność pozostałych dzieci jest dużo mniejsza.

Swoją szkolną przygodę drugoklasista rozpoczynał od spotkania z trójką rodzeństwa: Jankiem, Alą i Zosią: „Ala ma ciemne oczy i ciemne włosy. Janek i Zosia mają jasne włosy. A oczy mają takie niebieskie jak niebo"[16]. Zostawiam interpretację wyglądu trójki dzieci, nie dlatego, aby jej nie nadużyć, ale dlatego, że zgodnie z elementarną regułą prawa honorowanego przez Brutusa i Kasjusza „oczywiste nie wymaga dowodu". Bo też zapewne każdy czytelnik, który pamięta opowiedzianą przez Alinę Margolis-Edelman historię Ali z podręczników Falskiego, wie, co mógłbym powiedzieć[17]. Zaryzykowałbym nawet stwierdzenie, że puenta wiersza:

> Szkoda, że Bambo czarny, wesoły,
> Nie chodzi razem z nami do szkoły.

w roku 1934 być może nie oznaczała chęci kolonizowania dzikusa, ale żal, że Bambo, który „uczył się pilnie przez całe ranki", chodził do szkoły osobno. To jest jednak wikłanie Tuwima w perswazję, której tu nie ma.

I tutaj konieczny już jest skrót – oczywiste musi pozostać oczywiste. Wszak nikt choć odrobinę rozsądny nie powinien oczekiwać interpretacji od ośmio- czy siedmioletniego czytelnika. Adresowany do niego, równomiernie oświetlony w każdym szczególe tekst, nie ukrywał drugiego dna. Wszystko było w tym wierszu odsłonięte i wszystko było jasne.

Chociaż *Bambo* powstał jako pomoc dydaktyczna (najprawdopodobniej), sam z siebie nie jest ani szczególnie moralny (moralizatorski), ani przekonujący. Ot, cudowna poetycka zabawka, jak większość (nie tylko dziecięcych) wierszy Tuwima.

A jednak – oczywiste może wszystko. Nie w znaczeniu metodycznym, ale w znaczeniu najbardziej dosłownym: wszystko. W jakiejkolwiek grupie Polaków przyszłoby się znaleźć, każdy z tej grupy znał będzie dziecięce wiersze Tuwima. Większość znała je będzie na pamięć, a z tej większości zapewne każdy nie będzie potrafił sobie przypomnieć początku tej znajomości. Z nimi i na nich uczyliśmy (nadal uczymy) się mówić, z nimi i na nich czytać*, czy*tać i myśleć itd. I konia z rzędem temu, kto dzisiaj rozstrzygnie problem: czy to Tuwim pisał naszym językiem, czy też to my mówimy (czytamy i myślimy) językiem Tuwima? A zresztą – po co komu taka odpowiedź? Oczywisty język Tuwima wynika stąd,

[15] M. Falski, dz. cyt., s. 58–59.
[16] Tamże, s. 3.
[17] Zob. A. Margolis-Edelman, *Ala z „Elementarza"*, Aneks, Londyn 1994.

że Tuwim odkrywa to, co nie jest zasłonięte i co zawsze było (zostaje i jest) na widoku; co – zaryzykowałbym nawet takie twierdzenie – zawsze pozostaje nagie. Z językiem jest bowiem tak jak z ciałem, to znaczy, że każda jego część pozostaje odsłonięta lub – mówiąc dokładniej: nigdy nie zostaje zasłonięta – z tego powodu może być szczególnie wrażliwa i szczególnie narażona na wszelkie dotkliwości. To tych miejsc dotykał tuwimowski pamflet, filipika, paszkwil itp. Znał tę „mapę" języka autor Jarmarku rymów bardzo dobrze i dzięki tej wiedzy z fenomenalną precyzją wymierzał retoryczno-satyryczne razy, zawsze trafiając w czuły i odsłonięty punkt swojego adwersarza: najlepiej – w zawsze nagą twarz; dokładniej – w „pysk"; najdokładniej – w język. Agresywny obraz Tuwima byłby jednak zupełnie nieautentyczny. Poeta znał bowiem jeszcze jedną oczywistą prawdę, że odsłonięta – i przez to wrażliwa – część ciała i języka jest zarazem najbardziej podatna na wrażenia pozytywne. W tym samym precyzyjnym i oczywistym języku potrafił być Tuwim ciepłym, czasami czułym i czułostkowym (to nie to samo), budzącym zaufanie i rozdającym obietnice uwodzicielem. Nie zawsze zachwycał (nie musiał), ale zawsze uwodził (i to chyba musiał). Przy takim niewielu czytelników się „uwzniośli", ale – powiedzmy szczerze – któż się takiemu oprze. Oczywiste? – Oczywiście. Poetyckiego boksera od uwodziciela odróżnia wszystko (sic!) – zwłaszcza retoryka. Czasami tylko upodobnia ich namiętność, ale zawsze upodobnia brak tajemnicy (pod warunkiem że nie zostanie pomylona z sekretem i intymnością). I stąd właśnie ta jasna jasność i oczywista oczywistość poetyckich zabawek, które bez nachalności, bez perswazji, bez moralizatorstwa i dydaktyzmu (jakkolwiek ryzykownie to brzmi) szukały i odsłaniały nieskrywaną wrażliwość języka. Po to, aby ją poczuć, a zarazem po to, aby się jej nauczyć na pamięć. A być może nawet po to – przecież i tak się mogło zdarzyć – żeby w rozmowie czytelnika z poetą odsłonić wrażliwość społeczną.

I wszystko jasne co się stało… Spójrzmy więc jeszcze raz – już ostatni – w oczy *Bambo*, jednak tylko po to, żeby zobaczyć w nich swoje oczy.

Chciałbym wierzyć – a niech tam: wierzę! – że „tekst […] »przegięty«" Moskalewicza był czymś więcej niż żartem. A wolno mi wierzyć, ponieważ nawet gdyby okazał się niedoskonały, a może nawet niesłuszny, wydaje się uczciwy – tak samo jak uczciwe było równie „przegięte" zgorszenie Popławskiego i rozsądny sprzeciw Gralewicz-Wolny. Wszak upominając się o język i demaskując język, który dzisiaj potrafi zranić, wszyscy badacze mówią o językowej i społecznej wrażliwości. Nie godzą się ani na kolonizowanie językiem, ani na kolonizowanie w języku, lecz kategorycznie domagają się najszerzej i najdosłowniej rozumianej wspólnoty praw. W szlachetnej „przegiętej" interpretacji być może nazbyt się rozmyło to jedynie, że swoim językiem *Bambo* zaczynał mówić wśród mniej wrażliwych, ponurych i bolesnych pomruków. Zatem co najwyżej warto podkreślić, że w takich momentach jak rok 1934 nawet szkolna neutralność jest radykalną deklaracją.

Hodowca wrażliwości, jakim był Tuwim, zrobił wówczas to, co mógł – to znaczy, zrobił wszystko. I jeżeli dzisiaj badacze – słusznie lub niesłusznie – upominają się o godność Bambo, to dlatego, że dzisiaj Inny potrafi znaczyć dosłownie to, co znaczy – na przykład: przyjaciel.

A zatem nie będzie puenty. Będzie oczywistość. Będzie tylko retoryczne pytanie o to, kto – nie na przekór, ale nie zważając na segregacyjne pomysły – wpuścił w latach trzydziestych do szkoły *Bambo* i kto w latach trzydziestych wpisał „naszego koleżkę" im, a w gruncie rzeczy nam wszystkim dawno temu do czytanki? Bez perswazji, bez przymusu, bez zbędnej i nużącej moralizatorskiej dydaktyki… Wpisany lat temu osiemdziesiąt do czytanki *Bambo* skolonizował wrażliwość i zrobił to, co miał zrobić – wbrew rasistowskiej frazie: *Bambo* zrobił swoje…

Bibliografia

Aleksiejewa Taissia, *Tuwim w rosyjskich tłumaczeniach S. Michałkowa i A. Achmatowej* [maszynopis referatu wygłoszonego na konferencji: *Profile Tuwima*, Uniwersytet Warszawski, 9 maja 2013 roku].

Auerbach Erich, *Mimesis. Rzeczywistość przedstawiona w literaturze Zachodu*, przeł. i wstęp Z. Żabicki, PIW, Warszawa 1968.

Balicki Juliusz, Maykowski Stanisław, *Kraj lat dziecinnych. Pierwszy rok nauki w szkołach średnich ogólnokształcących*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Warszawa 1926.

Popławski Błażej, *Afryka widziana z peerelu (2): Tuwim*, http://afryka.org/afryka/afryka-widziana-z-peerelu--2---tuwim,news/ [dostęp: 03.12.2013].

Falski Marian, *Czytanka dla II klasy szkół powszechnych miejskich*, rys. K. Mackiewicz, K. Sopoćko, Książnica-Atlas, Lwów 1934.

Gralewicz-Wolny Iwona, *Pożegnanie Murzynka Bambo* [maszynopis wystąpienia na konferencji: *Wyczytać świat. Międzykulturowość w literaturze dzieci i młodzieży*, Uniwersytet Śląski w Katowicach, 22–23 listopada 2012 roku].

Margolis-Edelman Alina, *Ala z „Elementarza"*, Aneks, Londyn 1994.

Marlow [pseud.], *„Murzynek Bambo – czarny, wesoły...". Próba postkolonialnej interpretacji tekstu, Marcin Moskalewicz*, Galeria Kongo, 11.04.2012, http://galeriakongo.blogspot.com/2012/04/murzynek-bambo-czarny-wesoy-proba.html [dostęp: 03.12. 2013].

Moskalewicz Marcin, *„Murzynek Bambo – czarny, wesoły...". Próba postkolonialnej interpretacji tekstu*, „Teksty Drugie" 2005, nr 1–2.

Moskalewicz Marcin, [odpowiedź i głos w dyskusji], Galeria Kongo, 07.09.2012, http://galeriakongo.blogspot.com/2012/04/murzynek-bambo-czarny-wesoy-proba.html" [dostęp: 03.12. 2013].

Maciej Tramer

Bambo can go

(Summary)

The author analyses Tuwim's *Bambo, the Black Boy* and tries to point to a number of interpretative paradoxes that have accumulated around its multiple readings. Particular attention is paid to the racial readings of the poem. What is more, the author discusses a variety of contemporary contexts in which the famous poem functions; these are often politically incorrect readings and interpretations which make no sense of the historical context in which the work was originally written. The article offers a detailed analysis of the origins of the poem and the circumstances in which found its way to the school primer. The poem is seen as expressing the need for accepting otherness and fighting cultural stereotypes.

Key words: Julian Tuwim, rasism, postcolonialism, stereotype, Tuwim's reception